

#niegrzeczenowe


motyleWiosze

A romantic couple is shown in a close embrace on a beach. The man, with a beard and long hair tied back, is leaning over the woman. They are both smiling and looking at each other. The woman is wearing a white tank top. The background is a soft-focus view of the ocean and a cloudy sky. The overall mood is intimate and romantic.

GROM

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Grom

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2025

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Motylewnosie

Wydanie II

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-66821-69-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Angelika Kuszła

www.poradniaredakcyjna.pl

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Patronaty



Dziękuję!

Sarbinowo. Z roku na rok coraz więcej ludzi, domków i coraz bardziej zatłoczona plaża. Jakby nie było już innych miejsc na tej planecie – pomyślała z wisielczym humorem. Przyglądała się parze z dwójką pociech, które twardo negocjowały lody. Uśmiechnęła się, gdy dostrzegła ich wygraną.

– Lenka!

Odwróciła głowę w kierunku dwóch roześmianych dziewczyn, które właśnie pojawiły się za jej plecami.

– Ależ się schowałaś!

– Nie schowałam się. Miałam ochotę na dobrą kawę, a tylko tutaj taką serwują – wskazała na szyld restauracji.

Rozpromieniła się, kiedy za plecami koleżanek pojawiła się reszta towarzystwa.

Nad morze wybrali się jako trzy szczęśliwe, zakochane w sobie pary: Marcin i Wioletta, Klaudia i Tomek oraz Kacper i ona. To była, miłość jej życia. Świeżo upieczony radca prawny, syn znanego adwokata. Seksowny, inteligentny mężczyzna, z którym za dwa tygodnie miała stanąć na ślubnym kobiercu. Na samą myśl o tym jej serce przyspieszało, a w gardle dławiliło wzruszenie. Nie potrafiła wyrazić słowami, jak bardzo była szczęśliwa i jak mocno go kochała.

Na razie wybrali się na krótkie wakacje. Przyjechali na kilka dni do luksusowej posiadłości należącej do rodziców Kacpra. Znajdowała się nad samym morzem, w pobliżu Sarbinowa. Z zejściem na plażę, dużym

ogrodem, kilkoma sypialniami i wszelkimi luksusami. Miejsce idealne – również ze względu na oddalenie od pobliskich miejscowości.

– Gdzie Kacper? – spytała pozostałych mężczyzn.

– Został w pokoju. Twierdził, że boli go głowa – wyjaśnił Marcin, jego młodszy brat. – Lenka, zostań z nami, jemu nic nie będzie. Dostał tabletkę, prześpi się i wieczorem będzie jak nowo narodzony.

– Dobrze – westchnęła, chociaż najchętniej wsiadłaby w samochód i wróciła, aby zaopiekować się ukochanym. – Ale nie za długo, zgoda?

Przysiedli się do stolika, który zajmowała. Gawędzili na błahe tematy i co chwilę wybuchali śmiechem. Lecz po niecałej godzinie sytuacja uległa zmianie. Marcin i Wiola udali się na spacer promenadą. Klaudia i Tomek postanowili skorzystać z nieco wątpliwych uroków wesołego miasteczka, a Lena znów została sama.

Z westchnieniem wstała, uregulowała rachunek, po czym zdecydowała się na spacer główną ulicą Sarbinowa. Panował nieziemski tłok. Większość turystów zeszła z plaży. Byli żądni rozrywki oraz budkowych specjałów. Lenie to nie przeszkadzało. Szła, rozglądając się na boki, bo niezbyt często miała okazję znaleźć się w takim miejscu. Na ogół wakacje spędzała w luksusowych hotelach, wznoszących się przy tropikalnych plażach. Tutaj trafiła trochę przez przypadek i od razu postanowiła to wykorzystać, robiąc to, co uwielbiała – czyli obserwować ludzi. Najbardziej wdzięczny temat do rozmyślań.

Od kiedy pamiętała, mówiono o niej „dziwna”. Nad imprezy przekładała wieczór w towarzystwie książki, nie

palila, nie upijala sie i nie cpała. Chociaż jej ojciec należał do najzamożniejszej warstwy społecznej, nigdy nie epatowała bogactwem. I mimo swej urody, wcale nie przyciągała tłumów wielbicieli.

Kacper był pierwszym mężczyzną w jej życiu, a na dodatek zdobywał ją długo i wytrwale. Początkowo nieufna Lena w końcu odważyła się zakochać. Chociaż długo nie dowierzała swemu szczęściu, ponieważ wybranek był tak zwaną duszą towarzystwa – adorowany przez kobiety, podziwiany przez mężczyzn. Na pierwszy rzut oka totalnie do siebie nie pasowali. Ale Kacper od samego początku był pewien swej miłości.

– Marlenko, takich kobiet jak ty nie ma zbyt wiele. Jesteś cudowna! Cudownie kobieca, podniecająco niewinna. Dla mnie idealna!

Z czasem uwierzyła w jego słowa, w spojrzenie pełne z trudem tłumionego żaru i podziwu.

Po drodze zaszalała, kupując watę cukrową. Miała jeszcze ochotę na pstrokaty latawiec, lecz ze względu na jego rozmiar, umieszczenie go w torebce nie wchodziło w rachubę. Postanowiła, że zrobi to w drodze powrotnej, i ruszyła przed siebie. Dotarła aż na sam koniec, gdzie nie było już ani tłumów, ani dużej ilości straganów czy budek z jedzeniem. Był za to ogromny namiot z automatami i innymi maszynami służącymi rozrywce. Zainteresowana zajrzała do środka i dostrzegła dwóch chłopców, którzy z dzikimi okrzykami urządzali właśnie wirtualne polowanie na dinozaury. Oblizła klejące się od waty palce, po czym sama postanowiła spróbować szczęścia. Wygrzebała z torebki dwie monety dwuzłotowe, podeszła do jednej z maszyn i wrzuciła dwójkę.

Nic się nie wydarzyło. Lena zniecierpliwionym ruchem puknęła maszynę, ale ta nadal migąła jedynie światełkami.

– Niech będzie – mruknęła, poświęcając drugą dwójkę.

Niestety, to nie pomogło. Zirytowana dziewczyna rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu obsługi. Nie chodziło jej o samą kwotę, lecz raczej o brak kolejnych monet, które mogłaby wykorzystać chociażby na innej maszynie. Pod namiotem było dziwnie pusto, tylko ona i jakiś ojciec z synem. Na samym końcu dostrzegła stanowisko obsługi, obskurną przyczepę z krzywo zawieszoną tabliczką, a na niej napis „Dziupła”.

Chyba nora – pomyślała z niesmakiem Lena i podeszła bliżej.

– Halo! Jest tu kto?

– Czego chcesz? – rozległ się głos za jej plecami.

Odwróciła się rozzłoszczona i zamarła w bezruchu, ze słowem na ustach, którego nie zdążyła już wypowiedzieć.

Chłopak – nie! w zasadzie to był dojrzały mężczyzna – wysoki, ciemnowłosy i muskularny. Włosy związane z tyłu głowy w kucyk. Twarz miał surową, spojrzenie zielonych oczu ponure, nos zakrzywiony i ciemny ślad zarostu. Ale było w tej twarzy coś takiego, co nie pozwoliło Lenie oderwać od niej wzroku. Był niechlujnie ubrany w białą, poplamioną koszulkę, ze śladami potu na przodzie oraz workowate spodnie moro. Do tego ciężkie buty, okulary na czubku głowy i potężny siniak pod prawym okiem – chociaż nie wyglądał na kogoś, kto dałby się pobić.

– Pytałem, czego chcesz? – warknął, mierząc ją wyjątkowo odpychającym spojrzeniem.

Dopiero wtedy dostrzegła, jak intensywna jest zieleń jego oczu, jakie ma ciemne i długie rzęsy.

– Połknął mi dwójkę. – Wskazała winowajcę, odzyskując głos. Chociaż i tak brzmiał nieco piskliwie, nieswojo.

– Ten? Dobra – mruknął, po czym wymierzył mocnego kopniaka w biedną maszynę. Ta zabuczała i się uruchomiła. – Korzystaj.

Potem odwrócił się na piecie i zniknął w Dziupli. Ale Marlena się nie ruszyła, nawet nie drgnęła. Patrzyła przed siebie, usiłując uspokoić rozszalałe serce, pozbyć się suchości w ustach i opanować drżące, miękkie kolana.

To było jak grom z błękitnego nieba. I to jaki grom! Nigdy wcześniej tak się nie czuła, nigdy nie zareagowała w ten sposób na żadnego mężczyznę. Dlaczego akurat on doprowadził ją do takiego stanu?

Powinna była sobie odpuścić i ruszyć w drogę powrotną. Stała niczym słup soli i wpatrywała się w miejsce, w którym zniknął. Splątane, chaotyczne myśli zalewały jej umysł, ale sprawcą największego zamętu było serce.

Nie mogła tak po prostu sobie pójść.

Zamknęła oczy i odetchnęła. Musiała wziąć się w garść. Pokonała bezwład własnego ciała i podeszła do przyczepy.

– Przepraszam – odezwała się nieśmiało.

Mężczyzna wyszedł ze środka, po czym oparł się ramieniem o futrynę i patrzył na nią z niechęcią.

– O co chodzi?

– Ja... – Przełknęła ślinę.

Niby proste pytanie, a nie umiała na nie odpowiedzieć. Oczywiście mogła skłamać, ale Lena nie lubiła kłamstw. Uważała, że nie tylko komplikują życie, ale są czymś niegodnym. Tak więc historyjka o skręconej nóżce odpadała.

– No dalej, mam robotę – zniecierpliwił się.

– Nie wiem, jak się na tym gra – wymyśliła coś, co jednocześnie było kłamstwem i prawdą.

– Ja pierdole! – sapnęła. – Dobra, chodź, laska, pokażę ci. Monetę już wrzuciłaś, prawda? Tu się naciska, tutaj też, a jak złapiesz cel, to strzelasz. Dotarło?

– Tak – odparła prawie szeptem, czując, jak się rumieni.

– No, to dobrze.

I znów sobie poszedł, nie zaszczyciwszy jej ani jednym spojrzeniem. A przecież należała do kobiet, które nie muszą zabiegać o męską uwagę. Tymczasem ten tutaj traktował ją jak powietrze. Albo inaczej – jak intruza.

– Trudno – westchnęła.

Zagrała, chociaż tak naprawdę straciła zapał. Ciemnowłosa przystojniak nie chciał zniknąć z jej myśli. Wciąż widziała jego twarz, oczy, szerokie ramiona, w których miałyby ochotę się schronić...

– Odbiło mi! – jęknęła Marlena.

Jakie schronić? Przecież czekał na nią ukochany mężczyzna, narzeczony, przyszły mąż. Połączyły ich nie tylko interesy ojców, ale i prawdziwe uczucie, prawdziwa miłość i pożądanie. Czego więc chciała od tego nieznanego?

Seksu – szepnął złośliwy chochlik w jej głowie, a dziewczyna poczuła, jak na policzki wypełza zdradliwy rumieniec. Może dlatego że upiorna wyobraźnia znów ruszyła galopem, ukazując gorące, pełne namiętności obrazy? Ona na łóżku, on na niej, męskie plecy prężące się w rytm każdego ruchu wąskich bioder. Muskularne ciało, doskonałe w każdym calu, jej nogi oplatające to ciało, przymknięte powieki i rozchylone usta...

Konwulsyjnie zacisnęła uda. Coś takiego przytrafiło jej się pierwszy raz w życiu. Żeby tak na jawie fantazjować o całkiem obcym człowieku?! Nawet o przysłym mężu nie miewała takich myśli!

– Stanowczo mi odbiło – powiedziała ze zgrozą, aby zaraz później wybiec z namiotu.

Nie chciała zostawać tutaj dłużej, nie chciała go więcej spotkać. Bez zastanowienia podążyła w kierunku auta, postanawiając wrócić do Kacpra. Pozostali sobie poradzą, mając w końcu do dyspozycji samochód Marcina.

Nie miała daleko, ale kiedy była niecałe pół kilometra od domu, silnik nagle zakrzuszył się i zgąśł. Auto potoczyło się jeszcze siłą rozpędu, a potem stanęło na środku drogi.

– Co się stało? – zaniepokojona Lena spojrzała na poziom paliwa, ale to nie było to.

Pogapiła się jeszcze w deskę rozdzielczą, a w końcu postanowiła, że ten kawałek bez problemu pokona na nogach. Potem pomyślała, że wejdzie do domu nie czyniąc hałasu, uda się do sypialni i wtuli w ramiona ukochanego. Z pewnością nie spodziewał się jej tak

wcześniej, bo całą grupą mieli wrócić dopiero w porze kolacji.

Drzwi nie były zamknięte. Ostrożnie zsunęła buty, odłożyła torebkę i powstrzymując śmiech, zakradła się na piętro. Stała przed sypialnią, po czym delikatnie nacisnęła klamkę.

– ...wiem. Musisz być cierpliwa, skarbie. Przecież wiesz, że mojemu ojcu strasznie zależy na tym małżeństwie. Nie, kurwa, nie mogę zrezygnować, bo mnie ten stary pryk wydziedziczy – syczał do słuchawki Kacper, nerwowym krokiem przemierzając sypialnię. – Ożenię się, poudaję przykładowego małżonka, a potem przyjdzie czas na twój plan... Wiem, wiem, kilka lat to dużo, ale może zrealizujemy go prędzej? Marlena to kretynka, słodka idiotka o inteligencji ameby, a na dodatek beznadziejna w łóżku. Wiesz, że muszę wyobrażać sobie, iż to z tobą się kocham? Inaczej w życiu by mi nie stanął – dodał ze śmiechem. – Ja pierdolę! „Och, nie, nie tak, kochanie, nie bądź taki brutalny, ranisz mnie” – przedrzeźniał głos Leny, powtarzając jej słowa z niedawnej rozmowy, gdy usiłował ją przekonać do seksu analnego. – Kristin! Wierz mi, kochanie, gdybym miał inne wyjście, w życiu nie poślubiłbym tej cnotki niewydymki. Rzygać mi się chce, jak muszę skomleć o seks, o czymś ostrzejszym nie wspominając... No właśnie – westchnął. – Pamiętasz jak...

Więcej nie słuchała. Wycofała się, zatykając zwiniętą pięścią usta. Zeszła na dół, a potem wyszła na taras, aby

złapać odrobinę powietrza. Kątem oka dostrzegła skłębione chmury, nadciągające od zachodu.

On mówił o niej?

Czyli miał kochankę.

Myśli jak szalone wirowały w głowie Leny, każda ostra niczym czubek noża, każda raniąca jej serce.

Niczego nie była w życiu tak pewna jak Kacpra.

A on...

– Kochanie! – rozległ się radosny głos za jej plecami. – Nie wiedziałem, że wróciliście. Nie było słychać podjeżdżającego samochodu.

– Zepsuł się – wyszeptała zmartwiałymi wargami. Lecz nie zamierzała udawać, że nic się nie stało. Odwróciła się w jego stronę i spytała:

– Z kim rozmawiałeś? Wiem, że o mnie, ale z kim?

Tym krótkim pytaniem starła zadowolenie z jego twarzy.

– Takie tam biznesowe...

– Nie, to nie była rozmowa biznesowa.

– Kurwa! – wrzasnął, doskakując do niej i brutalnie zaciskając palce na szczupłych ramionach. Po czym gwałtownie nią potrząsnął. – Musiałeś podsłuchiwać, dziwko?!

Zabrakło jej słów. Nie dane było jej poznać takiego Kacpra. Zawsze był ułożony, o doskonałych manierach, zawsze elegancki i kulturalny, adorujący ją niczym księżniczkę.

– O-oszalałeś? – wyjąkała.

– Nie! Wiesz, z kim rozmawiałem? Z kobietą, którą kocham. Ale ożenię się z tobą! – dodał z niezwykłą

zaciętością. – I ani słowa! Nie po to się, kurwa, męczyłem całe dwa lata, żebyś teraz pokrzyżowała moje plany.

– Nie! – zaprzeczyła, potrząsając mocno głową. Nawet teraz nie docierało do niej, co się stało. To wszystko było jak senny koszmar, tak nieprawdopodobne, że aż karykaturalne. – Ja...

Uderzył ją pięścią. Nie z całej siły, ale wystarczająco, by runęła na podłogę.

– Posłuchaj, córeczko tatusia – wysyczał, kucając obok szokowanej Leny. – Wyjdiesz za mnie albo, kurwa, pożałujesz! Jeśli mnie ojciec pozbawi pieniędzy, to ja ciebie pozbawię wszystkiego. Wszystkiego, co dla ciebie cenne, rozumiesz?

– Kacper...

– I wiesz, co jest plusem tego wszystkiego? Wreszcie nie będę cię musiał posuwać – dodał ze wstrętem. – Jesteś tak beznadziejna w łóżku, że szkoda gadać. A teraz zbieraj dupę, idź na górę, bo za chwilę wróci reszta naszego towarzystwa i czas na ciąg dalszy show. Zrozumiałaś?

Skinęła głową przerażona i oszołomiona. Nadal nie mogła zebrać myśli. Gdy tylko Kacper zniknął we wnętrzu domu, pogwizdując, zbiegła na plażę i – potykając się w piasku – ruszyła pędem przed siebie. Byle jak najdalej od niego, od tego domu, od potworności, którą ją spotkała.

Plaża, ze względu na niejakie oddalenie od Sarbinowa, ale także ze względu na nadciągającą burzę, prawie całkiem opustoszała. Lena była pewna, że zacznie ją gonić, ale mężczyzna nie miał takiego zamiaru. Sącył drinka, wpatrując się w kobietę sylwetkę poirytowany

i zadowolony jednocześnie. Znał ją, wiedział, że stchórzy. Popłacze, pobiega, a potem wróci skruszona, przystając na jego warunki. Kochała go i powinien to wykorzystać, chociaż miał dość tych czułości, delikatności i subtelności. Wolał ostry, wręcz zwierzęcy seks i równie brutalne pieścizoty. Niestety, kochał też pieniądze i marzył o byciu spadkobiercą swego ojca. A ten postawił sprawę jasno – albo ślub z córką współnika, albo pakuj walizki i wynocha. Wobec powyższego nie pozostało mu nic innego, jak zerwać z aktualną partnerką i zacząć podbój tej upośledzonej kretynki.

Tak, była piękna jak z obrazka. Miała też cudowne ciało, duże, jędrne piersi, krągłe biodra, zgrabne nogi. Ciało bogini, twarz madonny ze starego płótna, idealną w swej harmonii. Kiedy pierwszy raz ją ujrzał, oszalał z zachwytu. Niestety, poza wyglądem nie miała mu nic innego do zaoferowania. Nie lubiła imprez, życia pod publikę, wystawności. Nie lubiła też takiego seksu, jaki preferował. Dla niego była za mało wyrazista, zbyt spokojna i opanowana. Wolał bardziej żywiołowe i ekspresyjne kobiety, wabiące go swoim ciałem, kuszące spojrzeniem, wyuzdane. Z czasem stwierdził, że była totalnie beznadziejna. Gdyby nie dzisiejsze zajście, nigdy w życiu nie domyśliłaby się oszustwa.

– Kurwa! – zaklął, gdy na drewnianym tarasie zabębniły pierwsze krople deszczu. – Gdzie to babsko polazło?!

Kiedy zaczęło brakować jej tchu, zwolniła. Była tak oszołomiona, tak wstrząśnięta, że dopiero głośny huk pioruna wyrwał ją z odrętwienia.

Nie, to nie mogło być prawdą. Zasnęła i przyśnił się jej koszmar – okropny, wstrętny koszmar. Przecież Kacper ją kochał! Nie mógł być aż tak dobrym aktorem, aż tak kłamać!

Obejmując się ramionami i drżąc z zimna, szła przed siebie, nie patrząc, dokąd prowadzą ją nogi. Raz płakała, aby za chwilę histerycznie się roześmiać. W końcu przystanąła, otarła deszcz spływający po czole i rozejrzała się dookoła.

Nagle jej wzrok padł na zamknięty namiot z automatami. Na wejściu wywieszono tabliczkę z napisem: „NIECZYNNE” oraz zgaszono wszystkie światła.

Już wiedziała, gdzie zaniosą ją uginające się nogi.

Deszcz wciąż padał z tą samą siłą, ale ona się tym nie przejmowała. W końcu dotarła do celu, drżąc z zimna i cicho łkając. Nie miała pojęcia, czy go zastanie, czy w ogóle ją wpuści, ale było jej wszystko jedno. Twarz Leny pulsowała od uderzenia Kacpra, a połamane serce krwawiło. Nigdy w życiu nie czuła się tak paskudnie.

Jak on mógł? Jak mógł ją zdradzać, oszukiwać, okłamywać? No jak? Jeszcze dziś o poranku powitał ją śniadaniem podanym do łóżka, purpurową różą i czułym pocałunkiem. A teraz... Znów się rozpłakała, opierając o jedną ze ścian zdezelowanej przyczepy.

– Co, do diabła?!

Zadrżała, gdy znów usłyszała ten głos. Głęboki, nieco szorstki, pełen z trudem tłumionej złości.

– Co ty tu robisz?

Spojrzała na niego bezradnie oczyma pełnymi łez.

– Ktoś cię pobił? – spytał, dotykając czerwonego śladu na prawym policzku tuż przy skroni. – Cholera! Że też akurat teraz! – warknął, po czym bez namysłu wziął ją na rękę i wniósł do środka.

Może wewnątrz nie było zbyt piękne czy nowoczesne, ale za to ciepłe, rozświetlone złocistym blaskiem malutkiej lampki z abażurem. Trochę przeszkadzał jej zapach nikotyny, lecz była zbyt przygnębiona, aby przejmować się takim głupstwem.

Postawił ją na środku i spojrzał, marszcząc z niezadowoleniem brwi.

– Najpierw musimy zdjąć z ciebie te mokre łachy.

Skinęła tylko głową, wpatrując się w niego jak zahipnotyzowana. Tym razem miał na sobie czarną koszulkę i równie czarne spodnie. Wyglądał seksownie, tajemniczo i mrocznie. Zamiast okularów – papieros zatknięty za ucho. Posłusznie uniosła w górę ramiona, żeby mógł zdjąć mokrą sukienkę.

– Jasny gwint! – Aż gwizdnął z podziwem. – Ale masz ciało, mała!

Sięgnął do tyłu, tam, gdzie było zapięcie biustonosza. Odsunęła się, krzyżując ramiona i pokręciła przecząco głową.

– Dobra, niech ci będzie. – Sięgnął po obszerną bluzę, którą pomógł jej założyć. – Siadaj tam, zaraz zrobię coś ciepłego do picia.

Posłusznie usiadła w nieco chybottliwym fotelu, lecz nie rozglądała się dookoła. Wzrok utkwiała w krzątającym się mężczyźnie.

– Proszę. Herbata z prądem – powiedział, kucając dokładnie obok siedzącej Leny. – Nic więcej nie mam.

– Wystarczyłaby sama herbata – wyszeptła.

– Ależ skąd! Upiję cię i wykorzystam – zażartował, nieoczekiwanie pozbywając się uprzedniej wrogości. Lecz jej nie było do żartów. Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, czując, jak napływają nowe łzy.

– Ej! – Palcem starł pierwszą, która spłynęła po szczupłym policzku. – Przecież nie mówiłem serio. Co tu robisz?

– Nie miałam gdzie pójść.

– Więc przyszedł do mnie? – Uniósł z zaskoczeniem brwi. – Dlaczego?

– Nie wiem – odparła bezradnie. – Po prostu przyszedłam.

Milczał, ona również.

Śliczna jest – pomyślał z niechęcią. Na pewno młodsza, bo wyglądała na jakieś dwadzieścia trzy, góra dwadzieścia pięć lat. Nie sposób było nie zwrócić na nią uwagi, lecz już od pierwszego spojrzenia wiedział, że to towar nie dla niego.

– A co się stało? – spytał, łagodniejąc.

Tak bezradnie wzruszyła ramionami, że poczuł coś dziwnego. Nie tyle żal czy współczucie, ile chęć niesienia pomocy, pocieszenia jej, sprawienia, by w tych ślicznych oczach znów zabłyśło szczęście. *Oryginalne* – pomyślał z przekąsem. *Bardzo oryginalne*.

– Mam do kogoś zadzwonić?

– Nie, proszę. Mogę tu zostać?

– Tutaj? Ze mną?

– Tak.

– Właśnie miałem wyjść na imprezę, poderwać jakiegoś kociaka, bo mam ochotę na porządne rżnięcie.

I co, mam z tego zrezygnować, by pocieszać obcą lasencję?

– Przepraszam. – Jeszcze bardziej skuliła się w sobie. – Idź, ja zaczekam. Niczego nie ukradnę, słowo.

– Tu nie ma czego kraść – odparł z przekąsem. – No dobra, jak długo chcesz zostać? Łóżko mam wąskie, metr z hakiem i tylko jedno.

– Wystarczy mi fotel.

– Kto cię pobił?

– Narzeczony – przyznała się w końcu.

Wróciły wspomnienia. Szyderczy śmiech Kacpra. Jego ostre słowa, brutalny cios, który jej wymierzył. Tyle zła, tyle pogardy, a przecież ona niczego się nie spodziewała. A już na pewno nie takiego rozwoju akcji.

– Serio? – zdziwił się. – To jakiś debil chyba?

– Nie, to ja jestem głupia, bo jak mogłam nie dostrzec... – przerwała, ponieważ szloch odebrał jej głos.

Łkała tak rozpaczliwie, że nie wytrzymał. Przyciągnął ją ku sobie i przytulił. Potem wstał, posadził na kolanach i objął ramionami. Nic nie mówił, po prostu tulił

– To był debil – oświadczył poważnie, gdy odrobinę się uspokoiła. – Lepiej?

– Tak. – Po raz pierwszy nieśmiało się uśmiechnęła. Miała śliczny uśmiech, chociaż teraz nie wyglądała najlepiej.

– No, w końcu – mruknął. – Jestem Bartek, a ty?

– Marlena.

– Miło mi. Dobra, wersal za nami. Chcesz się kochać?

PO WIĘCEJ EBOOKÓW ZAPRASZAMY NA:
WWW.MOTYLEWNOSIE.PL
WWW.SKLEP.MOTYLEWNOSIE.PL

POZWÓL SOBIE NA ODROBINĘ LUKSUSU...



Inny wymiar erotyki